Nr. 62. We Lwowie Piątek dnia 3 Marca 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Crispi.

Lwów 2. marca.

We Włoszech źle się dzieje. Znana sprawa bankowa dotychczas nie załatwiona i [illegible] nie można, ażeby [illegible] absolutnie nie mógłby tam dzisiaj powiedzieć, jaki obrót weźmie ta afera, jaki będzie jej koniec. Że wobec tego sytuacja p. Giolitti'ego bardzo jest niewygodną, łatwo zrozumieć; pogarsza ją każda enuncjacja, wychodząca ze strony politycznej. Przed kilku dniami były premier Crispi zapuścił się w dyskusję z redaktorem pisma *Fanfulla* i wywołał tem ogromne wrażenie. Eks-prezydent ministrów oświadczył, że rząd w tej sprawie banków popełnił wielkie błędy, bo rzeczy istniejące zburzył, nie mając nic do postawienia na ich miejsce. Przekonany jest, że takich nieprawidłowości (?), jak „Banca Romana", żaden inny bank się nie dopuścił. Jednakże skandal podobny, z takim hałasem w szczegółach rozmazany, musiał wywrzeć najsmutniejszy wpływ na kredyt krajowy. Crispi opowiadał dalej, że już w 1890 r. musiał wybierać między ministrem handlu Micelli'm, który był dobrej wiary optymistą, a ministrem skarbu Giolitti'm, który nieustannie utrzymywał, że w „Banca Romana" zachodzą rzeczy, które potrzeba koniecznie oddać pod sąd kryminalny. [illegible] o rzeczywistym stanie sprawy przekonał, przeczytał sam od deski do deski raport p. Alvisi, który go przekonał, iż położenie było bardzo krytyczne i wymagało nagłego użycia środków zaradczych. [illegible] jednak trzeba było zagoić w sposób taki, by kraju nie wstrząsać. Panu Tanlongo (dziś siedzi w więzieniu) powiedział prawdę bez ogródki. Zamiarem jego (Crispi'ego) było zaprowadzenie jednego i jedynego emisyjnego banku. Przy likwidacji starych banków, nadużycia „Banca Romana" wyszłyby na jaw i postąpionoby z niemi, jak zasługiwały. Giolitti postąpił inaczej. „Naturalnie, niepodobna teraz coś nowego zbudować, kiedy wszystko naokoło leży w ruinach. Jak się da złe zażegnać, przewidzieć niepodobna. Opłakane położenie Włoch jest nierozdzielnie połączone i specjalnie z mechanizmem i z całym ruchem politycznego życia narodu..."

Te zwierzenia pana Crispi'ego nie poprawiają wcale kredytu Włoch, ale go raczej pogarszają. Dowiadujemy się z nich, że nadużycia wiadome były powszechnie od lat trzech, że przynajmniej już od lat trzech wiedzieli o nich ministrowie. I nic przeciw nim nie przedsięwzięli, — czy dla braku chęci, czy dla braku mocy, nie wiemy. Uwaga pana Crispi'ego, że [illegible] nie [illegible] godziny, że kraju nie można było [illegible] jest [illegible] Nie usprawiedliwia jednak wcale ani pana Crispi'ego, ani pana Rudini'ego, ani pana Giolitti'ego, który już dziś dawno by[illegible].

P. Crispi mówił dalej: „Jedna rzecz jest pewna: oto wszystko, co się dziś dzieje, przejmuje radością Watykan. Oskarżano mnie o manię wielkości, jednakże z pewnością żaden patrjota nie powie, by z dzisiejszego stanowiska Włoch do zagranicy był zadowolony. Cesarz niemiecki, który przed laty uznał Rzym za nietykalny, wyprawia dziś nadzwyczajnego posła do papieża. Dziwić się nie można, im mniejsza jest pomyślność, siła i odwaga Włoch, tem mniejszem jest zaufanie, jakie w innych krajach wzbudzają. Sztucznie tylko przywrócona równowaga (budżetowa) i organizacja wojskowa, nie zdolna do oporu, tak bardzo uszczuplają powagę Włoch, że ich wielkomocarstwowe stanowisko, z natury rzeczy, musi z tych powodów wielkie ponosić straty..."

Gorzkie są dla Włoch te wyznania, ale prawdy w nich wiele. Na to zmniejszenie znaczenia tego państwa i na powody owego uszczerbku zwracaliśmy nie raz na tem miejscu uwagę. Czy p. Crispi nie przyczynił się do tego? Widocznie on sam tego nie przypuszcza, chociaż bezstronni i obcy obwiniają go bardzo. Istotnie lekceważenie Włoch, nawet ze strony sprzymierzeńców, zaszło bardzo daleko. Przypominamy oświadczenie hrabiego Caprivi'ego w wojskowej komisji sejmu rzeszy o małej wartości przymierza włoskiego pod względem wojennym. Wykręcono się z tego w sposób dość niezręczny, a objaśnienia, dane przez admirała Brina, ministra spraw zagranicznych, nikogo nie zadowoliły. Dziś pan Crispi, jako ubliżenie Włochom podnosi wysłanie generała Loe, w charakterze posła nadzwyczajnego niemieckiego do papieża, z powodu uroczystości jubileuszowych. Na tym punkcie Włosi są niezmiernie drażliwi, w Berlinie jednak nie uważa się za właściwe uważać na ich drażliwość.

Z Austrji także p. Crispi miałby prawo być niezadowolonym. Lat temu ze dwanaście, królestwo włoskie oboje byli we Wiedniu. Ta wizyta do ostatniej pory nie została oddaną przez cesarza austrjackiego. Świeżo też zdarzył się we Wiedniu wypadek, który jeszcze bardziej drażnił Włochy. Na uroczystem zebraniu kongregacji, czyli bractwa św. Michała, na którem znajdowała się arcyksiężna Marja Teresa, oraz dwóch ministrów, hr. Schoenborn i hr. Falkenhayn, jeden z bardzo wysokich prałatów austrjackich mówił o konieczności przywrócenia władzy świeckiej papieża. Ta mowa i to zebranie nie zwróciłoby uwagi Włochów, gdyby nie obecność ministrów. Drażliwości te można uważać za przesadzone; ponieważ jednak istnieją, trzeba się z niemi liczyć, jako z faktem. Nie przyczyniają się one też do wzmocnienia trójprzymierza, ani do poprawienia coraz trudniejszego położenia dzisiejszego gabinetu. Pan Crispi — jak widzimy — kładzie nacisk silny na to upośledzenie Włoch. Widocznie uważa siebie za jedynego zbawcę, który dla narodu i dla państwa większe poszanowanie wymóc umiał.

Zajmująca praca.

Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego we Lwowie okazała na wystawie swego handlu nowość tegoroczną. Jest nią napisane przez sędziego powiatowego w Jaworowie, Aleksandra Męcińskiego, dzieło o żebractwie i włóczęgostwie ze stanowiska historycznego, socjalno-ekonomicznego i prawnego.

Już ta okoliczność, że dzieło to okazało się jako przedruk z czasopisma *Przegląd sądowego i administracyjnego*, zostało poddane pod redakcję profesorów uniwersytetu, daje najlepszą rękojmię naukowej wartości tego dzieła.

Sądzimy jednak, że nie uchybimy ani samej pracy, ani też autorowi, jeżeli obok uwagi na aktualność kwestji, ogół obchodzącej, uczynimy z obowiązku naszego choćby krótką wzmiankę o tem dziele, niewątpliwie ze wszech miar zasługującem.

Nieznany dotychczas w świecie literackim lecz widocznie ścisły i gruntowny badacz faktów historycznych, śledzący z niezwykłą skrzętnością za różnorodnemi objawami w społecznem życiu ludzkości, [illegible] znajomość ustaw na polu administracji i sądownictwa, do tego [illegible] i objektywny autor, prawdziwy sędzia [illegible], omawia rzecz wspomnianą jak świat starą, lecz zawsze i wszędzie nową, a wśród obecnych [illegible] nader ciekawą: kwestję włóczęgi i nędzy ludzkiej, w tak [illegible] wszechstronny a do tego z takiem zasobem [illegible] że pod jednym tylko piórem wyjść mogła.

Kwestja żebractwa i włóczęgostwa nie [illegible] dotychczas, o ile nasze wiadomości sięgają, w naszej literaturze ani ze stanowiska administracji politycznej, ani ze stanowiska sądowego naukowo opracowaną. Dlatego obecne dzieło sędziego powiatowego p. A. Męcińskiego, powitać należy z całem uznaniem, jako nader cenną zdobycz na niwie prawniczej literatury, a okazało się ono w sam czas, bo w przededniu rozpraw stałej komisji izby posłów, dla kodeksu karnego ustanowionej.

Ramy naszego dziennika nie pozwalają nam na szersze sprawozdanie z tej pracy. Chcąc jednak choć w części obznajomić ciekawych z treścią tego dzieła w ogólnych zarysach, ograniczymy się na następujących uwagach.

Wprowadzając czytelnika w zrozumienie przedmiotu krótkim wstępem, obznajamia go autor w swej pierwszej, czyli historycznej części, z żebrakami w starożytnych wiekach, a powołując się na klasyków rzymskich, podaje bardzo trafne poglądy na stan właściwego wówczas proletarjatu żebraczego. Kwestji żebractwa ze średnich wieków poświęca autor więcej miejsca. Omawiając rzecz samą ze stanowiska kościelnego, historycznego i społecznego, odsłania autor takie bogactwo przeróżnych źródeł, z tą kwestją w ścisłym związku zostających, iż czytelnik, chciwy wiedzy i nauki, nie może się oderwać od ciągu czytania z obawy, aby mu co niepowrotnie nie uszło. Mówiąc o przyczynach, które wzrostowi żebractwa w średnich wiekach towarzyszyły, wplata autor czasami cenne i trafne uwagi z historycznych wydarzeń, iż czytelnik zupełnie zapomina o tem, jakoby rzecz suchą o żebractwie czytał. Zapala się on formalnie, czytając rozdziały, w których w nierażącej formie są przejścia do właściwej materji. W przedostatnim rozdziale pierwszej części mówi autor o przyczynach wzrostu proletarjatu, wyradzającego się w obecnych stosunkach gospodarczych i przedstawia cyfrowo skutki rozkwitu fabryk w tworzeniu się masowego ubóstwa, które do wzrostu włóczęgostwa nader się przyczynia. Rozdział o odwiecznej walce przeciw żebractwu, to obraz historyczny, przedstawiający czytelnikowi ogólny widok na rozegrać się mające w drugiej i trzeciej części tego dzieła sceny, w których społeczeństwo wszystkich narodów przeróżnemi środkami przeciw tej odwiecznej pladze ludzkości staczało walkę. Nakreślił też autor ten obraz w całej pełni w drugiej części, wytykając najpierw w rozdziale o rozwoju ustawodawstwa opieki nad ubogimi, wszystkim prawie ustawodawstwom wspólne braki; następnie omawiając szczegółowo ustawodawstwa niektórych krajów, zestawił co do Austrji tak bogaty zbiór przeróżnych przepisów administracyjnych, do kwestji opieki nad ubogimi i do żebractwa się odnoszących, iż podziwiać wypada tylko mrówczą, pracę która taki rezultat wydała.

Uporawszy się z historyczną częścią ustawodawstwa opieki nad ubogimi, przystępuje autor do rozwiązania wielce trudnego zadania, t. j. w jaki sposób należy zapobiedz mnożeniu się żebractwa, czyli jak tę plagę wytępić, omawiając w tym celu w V. rozdziale drugiej części zasady, jakie służyć powinne ustawodawstwu administracyjnemu za podstawę do radykalnego wyleczenia się z tego wrzodu, jakim jest żebractwo; osobne stawia autor zasady państwu na polu opieki ubogich, a inne w tym względzie gminie i znowu inne prywatnej dobroczynności, a tu znowu przepisuje zachowanie się jednostki i działalność zorganizowanych stowarzyszeń dobroczynnych w wspólnej akcji przeciw żebractwu.

W trzeciej części omawia autor kwestję karygodnego żebractwa i włóczęgostwa ze stanowiska prawa karnego, kiedy i pod jakiemi warunkami żebractwo zasługuje na karę według kodeksu karnego, rozbiera pojedyncze rozdziały tych przestępstw karnych z taką znajomością teoterycznego wykształcenia, iż gdyby nie napis, że praca ta z pod pióra sędziego wyszła, każdy fachowo wykształcony przyjąć by musiał za pewne, że rzecz w tej części zawarta pochodzi z pod pióra badacza specjalisty.

W ogóle całe dzieło przedstawia się nam jako bardzo cenna zdobycz naukowa i może posłużyć, jak to w przedmowie jest intencją autora, za źródło nader gruntownie opracowane dla powołanych do reformy ustawodawstwa opieki nad ubogimi i karnej ustawy czynników, i jako takie, wszystkim miłośnikom nauki, ciałom ustawodawczym i instytucjom publicznym, opiekującym się ubogimi, jako też zakładom naukowym szczerze je polecamy.

Bardzo więc zasłużył się sędzia powiatowy A. Męciński, stwarzając takie mozolne dzieło, a zależy obecnie od dobrej woli, niemniej również i wytężającej pracy, powołanych do akcji ciał prawodawczych, aby zasady, przez autora z całą konsekwencją, systematycznie i racjonalnie podane, mogły przy reformie dotyczącego ustawodawstwa być uwzględnione.

W końcu podnieść nam jeszcze wypada, iż autor poświęcił pracę swoją ks. Aleksandrowi Lubomirskiemu, twórcy schroniska. Myśl bardzo szczęśliwa i przez ogół godna uznania. Ks. Lubomirski nie szczędząc funduszów, stwarza dla kraju schronisko i zapobiega wzrostowi młodzieńczego żebractwa; autor zaś poświęcając swoją pracę, w uznaniu ofiar humanitarnych, temu dobrodziejowi kraju, przyczynił się na polu nauki do dobroczynnej akcji.

Korespondencje.

Rzym 26. lutego.

(Jubileusz papieski. — Interwiew z kardynałem.— „Banca Romana").

Jubileusz papieski skromnie, ale z wielką odbył się powagą. Mniej wspaniałości roztoczono podczas niego na zewnątrz, niż podczas jubileuszu kapłańskiego Leona XII., gdyż wystawa watykańska i liczny szereg uroczystości, jakich teraz nie było, wprawiły cały świat katolicki w poruszenie. Skromniejsze rozmiary nadano obchodowi biskupiemu ze względu niezawodnie na mniejsze dziś, bo więcej wiekiem wyczerpane siły papieża. Nie mniej jednak zebrały się ze wszystkich stron świata imponująco liczne zastępy pielgrzymów (liczba ich dochodziła 60.000) aby dowieść, jak silnie dzień pamiętny wpisał się w serca katolickiego ogółu. Oprócz tego i Rzym sam nie dał się obcym wyprzedzić w hołdzie dla zastępcy Chrystusowego. Wielką bazylikę św. Piotra szczelnie zapełniły tłumy wiernych, by ujrzeć oblicze sędziwego a jednak niepokonanego arcykapłana. Poza świątynią wznoszono nieustanne okrzyki na cześć papieża; kilkrakrotnie dało się słyszeć nawet: *„E viva il Papa-Rè."* (Niech żyje papież-król).

Zwróciło powszechną uwagę, że okrzyki te właśnie wychodziły z ust niemiejscowej ludności, ani nawet rzymskiego kleru. Między innemi np. wznosili je z zapałem — czy to nie charakterystyczne — niemieccy seminarzyści z Colegio Germanico, przystrojeni w swe fantastyczne czerwone płaszcze, które każdemu wpaść muszą w oczy.

Jednego z nadprogramowych punktów uroczystości dostarczył pielgrzymom specjalny poseł królowej angielskiej, książę Norfolk, który w hotelu de Rome podejmował elitę pielgrzymią wspaniałym bankietem. Do grona biesiadników zaproszeni zostali także reprezentanci prasy. Bankiet — co prawda — w niczem nie przypominał poważnych celów, dla jakich zjechali się w Rzymie różnych ziem i ludów przedstawiciele. Piękne, dekoltowane damy, gentlemanowie we frakach, z orderami, strugi szampana, wszystko to dziwnie kłóciło się z pojęciem pielgrzymki...

Jeden z korespondentów niemieckich — zdaje mi się, że *Hannov. Courier'a* — interwiewował podobno temi dniami któregoś z kardynałów — noszącego rzekomo „nazwisko, sławne w całym świecie" — pod względem polityki watykańskiej. W tej rozmowie — jak opowiadają w tutejszych sferach politycznych — miano poruszać szereg ważnych zagadnień, jak n. p. stanowisko Leona XIII. do niemieckiego przedłożenia wojskowego, stosunek Watykanu do Kwirynału, ewentualny stosunek papieża do „sojuszu trzech cesarzy," gdyby taki powstał itd. Otóż rzeczony kardynał twierdził, iż Leon XIII, pomimo rozlicznych zabiegów niektórych kardynałów, ani słyszeć chce o jakiejkolwiek interwencji kurji w Niemczech co do przedłożenia wojskowego i żadne dyrektywy w tej mierze nie zostaną do Berlina przesłane. Papież pamięta bowiem dobrze, jak za złe mu miano jego wmięszanie się w sprawę septennatu. Co do misji jen. Loë, zauważył ów kardynał, że tenże zażywa w Watykanie wielkich sympatyj, o czem w Berlinie dobrze wiedzą. Więc gdy szło o wybór stósownej osobistości jako nadzwyczajnego posła do papieża, chwiało się pomiędzy tym jenerałem a ks. Antonim Radziwiłłem. Cesarz Wielhelm przeważył szalę na korzyść pierwszego, jako starszego w randze od Radziwiłła, a zarazem chcąc okazać papieżowi dowód swej szczególniejszej dlań uwagi. Czy ta misja będzie miała jakiekolwiek skutki, trudno dziś przewidzieć. Na każdy atoli sposób wątpliwą jest rzeczą, żali ona ma cechę polityczną. W kwestji zachowania się Leona XIII. w obec ewentualnego przymierza trójcesarskiego, miał w mowie będący purpurat zapewniać swego interlokutora, że gdyby trzy cesarstwa europejskie, w istocie sprzymierzyły się kiedyś przeciw państwom, „w których wiecznie wre i kipi," to papież stanie ochoczo po stronie tego trójprzymierza, gdyż tylko w niem może Watykan widzieć prawdziwą ochronę dla Kościoła. Swoją drogą i wówczas nie zerwałby Leon XIII. z Francją.. Tyle opowiadają w Rzymie z owego interwiewu kardynalskiego, który jeżeli odbył się w istocie, to w końcowym swym ustępie zdradza wielką nieznajomość jego eminencji w kwestjach polityki Leona XIII. Jak to bowiem pogodzić ze sobą? Popieranie przymierza trójcesarskiego i przyjaźń z Francją, przeciw której w pierwszym rzędzie przymierze tego rodzaju byłoby skierowane. Coś pobałamucił albo kardynał, albo ów korespodent. Co do mnie — *relata refero*, tem więcej, że ten interwiew będzie niezawodnie wentylowany w prasie niemieckiej.

Dnia 21. b. m. papież przyjmował w sali tajnych konsystorzy pielgrzymkę irlandzką, której przewodniczył irlandzki prymas kardynał Logue. Na łaciński adres pielgrzymów, odczytany przez biskupa z Galway, papież lękając się zbytniego znużenia, kazał także odczytać własną odpowiedź przez msgra Bisleti'ego. W odpowiedzi tej mówił o swojej miłości dla Irlandji i o tem, co sam dla niej uczynił. Potem Leon XIII. dawał posłuchanie patrjarsze ormiańskiemu, jako nadzwyczajnemu ambasadorowi sułtana. Ksiądz Ararjan ofiarował od niego papieżowi wspaniały tron w stylu bizantyńskim, kotarę na ołtarz z herbem papiezkim i brylantową tabakierkę.

Następnego dnia hr. Lefebvre du Béhaine, ambasador francuski przy stolicy św., złożył papieżowi własnoręczny list p. Carnota i dwie ogromne i prześliczne sewrskie wazy, a p. Martens Ferrao, ambasador portugalski, ofiarował mu w imieniu króla Karola artystyczną złotą puszkę na komunikanty, wysadzaną drogiemi kamieniami.

Katolicy Stanów Zjednoczonych czynią składkę gwoli ofiarowania papieżowi, dla nowego delegata apostolskiego w Waszyngtonie pałacu, który będzie papiezką własnością.

58)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM II.

[Ciąg dalszy.]

Po chwili zaprowadził Gargasse Celinę do Fany i pozostawił tam obie niewiasty same. Celina siadła znowu milcząc, na krzesełku, a Fany nieruchoma stała przy niej. Słyszały wyraźnie kroki odchodzącego Gargasse'a. Dopiero kiedy zaginęły w dali, przemówiła Fany:

— To pani jesteś narzeczoną pana Wronowskiego?

Celina spojrzała zdziwiona na Fany, która była teraz przebrana w zwykły fartuszek i czepeczek paryskiej służącej.

Spytała:

— A skądże wiesz o mnie? Czy mnie znasz?

— Nie widziałam pani nigdy, ale słyszałam o niej nieraz. Ja jestem dawna towarzyszka Le Bela i nazywam się Fany. Wiesz zapewne, jak mnie sponiewierał, jak mnie zrobił stawką niegodziwego zakładu? Aby się pomścić na nim, starałam się uniemożliwić jego ślub z panią. W tym celu przysłałam do was pana Hektora Moriau; i udało mi się. Ale skądżeż się pani tu wzięłaś? Bo tego zgoła nie rozumiem.

Celina rozpłakała się znowu na to zapytanie. Utuliwszy się, opowiedziała Fany dokładnie dzieje ostatnich kilku godzin.

Fany słuchając zacinała zęby i ściskała pięście. Kiedy Celina skończyła, zawołała tylko:

— A to łotr nad ludzką wiarę!

Celina spojrzała na nią błagającym wzrokiem, mówiąc:

— Raz mi już pomogłaś. Winnam ci już wiele. Czy nie możesz mnie wyprowadzić z tego dziwnego więzienia, do którego wpadłam? Przecież groźby robotnika tego są płonne i śmieszne? Jak raz się dostaniemy pod dach moich opiekunów, będziemy obie bezpieczne. Zresztą mogę cię potem wywieść z Paryża, z Francji.

Fany potrząsła smutnie głową i rzekła:

— Nic nie mogę zrobić. Każdy mój krok będzie znany mojemu teraźniejszemu panu, każdy przepłacę życiem. To człowiek niewzruszony ani przez groźby, ani przez prośby, a co raz powie, to zrobi. To człowiek dziwny; takiego drugiego chyba nie ma na świecie. Żałuję, żem do niego przyszła na służbę, bo drżę przed nim nieustannie.

— A skądże taka moc u tego człowieka? Czy on jest taki zły?

— Zły, nie! On jest po swojemu święty; tylko tak niewzruszony, jak święci z kamienia. Drżę przed nim, ale podziwiam go?

— A któż to jest? jak się nazywa...

— Nazywa się Gargasse. Jest to człowiek bardzo majętny, miljonowy, ale żyje, jak robotnik. Jest to człowiek bardzo uczony, ma mnóstwo ksiąg u siebie i czytuje te księgi po nocy, a mimo to zajmuje się we dnie, wraz z innymi robotnikami, najgrubszą ręczną pracą. Miał być księdzem, ale wystąpił z seminarjum, bo nie wierzył i walczy teraz z księżmi, a przecież widywałam, jak się na kolanach modlił. On jest jednym z najpotężniejszych naczelników, najpotężniejszym nawet naczelnikiem komunistów paryskich. Wszystko, co ma, wydaje na rewolucję socjalną, którą przygotowuje, do której rewolucja polityczna i obwołanie rzeczypospolitej jest tylko wstępem, przygotowaniem. Całe przedmieście świętego Antoniego jest posłuszne jego rozkazom; każde jego skinienie znajduje posłuch. Jak zechce, zamordują tu nieposłusznego człowieka tak cicho, że żaden policjant się o tem nie dowie. Żaden król, żaden car nie jest tak potężnym u siebie, jak tu Gargasse. Kiedy się o tem dowiedziałam, żałowałam, żem tu przyszła za chlebem. Ale cóż robić? teraz muszę go słuchać, jak go wszyscy słuchają.

— Więc dla mnie nie masz rady? Nie masz nadziei?

— Jest, jak pomyślę, przecie nadzieja. Aż do tej chwili nic o tem nie wiedziałam, że Le Bel przystał do komunistów, że się przebrał i przezwał. On to zrobił, aby nasycić swoją namiętność, aby wykonać ten zbrodniczy zamach, który ręka Gargassa udaremniła. Gargasse nigdy pani nie wyda w ręce Le Bela. Ja to wiem. To jest człowiek, który uknuje jakieś szaleństwo, aby się pomścić na Gargasse'u, aby panią prędzej dostać w swoje bydlęce łapy. Ja to będę wiedziała prędzej od wszystkich szpiegów Gargasse'a, ja to o tem najpierwsza doniosę Gargasse'owi, ja to sama sprowadzę, choćbym miała przytem zginąć i tak panią uwolnię. Nienawiść kobiety może bardzo wiele, może wszystko, a ja Le Bela z serca nienawidzę.

Na tem się skończyła owa rozmowa, w tajemniczej kamienicy, pośród labiryntu domów, na przedmieściu świętego Antoniego. Noc zapadła. Fany namówiła Celinę, aby się rozebrała i aby się położyła do łóżka. Ale sen nie zszedł tej nocy na powieki nieszczęśliwej Polki, która się stała więźniem dziwnego spisku, w obcem, ogromnem mieście. Celina modliła się noc całą, ale w modlitwie nie znalazła ani spokoju, ani pociechy.

A tymczasem rewolucja dokonała się w Paryżu; tłumy ludu nie znalazły żadnego oporu w Tuilerjach, jak go nie były znalazły w pałacu Bourbon. Cesarzowa wyszła tylko bramą i wyjechała nie nagabywana przez nikogo do Belgji. Sen dziwnej wielkości, który ozłocił był życie pięknej Hiszpanki, rozchwiał się jako sen, a Francja pod nowem hasłem rzeczypospolitej gotowała się do dalszych, śmiertelnych zapasów z nieprzyjacielem, który najechał jej granice.

Pan Ciarski z żoną, córką i Wronowskim przypatrywali się rewolucji aż do końca stojąc na moście nad Sekwaną. Już było dobrze po południu, kiedy Stanisław i Kazimierz z trójkolorowemi kokardami przy surdutach odnaleźli rodziców.

— Już wszystko się skończyło, — zawołał Kazimierz uradowany. — Francja jest rzeczą-pospolitą. Tak się tego przelękną prawdopodobnie Prusacy, że się sami cofną do granic. Wszyscy się tego spodziewają.

— A jak nie, — dodał Stanisław — będziemy się bili, niechaj poprobują guzów! Cała młodzież chwyci teraz za oręż. Tchórz chyba pozostanie w domu. Organizuje się gwardja narodowa, do której Kazimierz i ja wstąpimy zaraz jutro.

— Niech się spróbują bić! — rzekł pan Eugenjusz, pełen uniesienia. — Lepiej, aby naród francuski walcząc, wyrósł w olbrzyma, aby raz na zawsze zdeptał łeb gadowi despotyzmu. Wtenczas i Polska zmartwychwstanie. I ja, choć stary, wstąpię także do gwardji narodowej, jeśli mi dadzą tylko rangę, odpowiednią mojemu wiekowi i mojemu doświadczeniu. Broniąc Francji, będę walczył za Polskę.

Pani Eliza ani słowem się nie sprzeciwiła mężowi. Rozumiała, że synowie muszą wstąpić do gwardji narodowej, że na to nie było rady. Co do męża, była przyzwyczajoną do jego ogni słomianych i pewna, że nie dostanie rangi odpowiedniej, była spokojną o to, że do gwardji nie wstąpi. Zresztą zdawało jej się, że ta gwardja prochu nie powącha, że będzie sobie tylko spokojnie paradowała po Paryżu. Nikt bowiem nie przypuszczał wtedy, aby się Prusacy odważyli na oblężenie ogromnego miasta.

Wszyscy szli do domu w złotym humorze, debatując o niezawodnych zwycięstwach rzeczypospolitej francuskiej. Kornel w to nie wierzył, ale wolał się nie sprzeczać. Milcząc prowadził Olimpję pod rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jubileusz, jeśli mam być szczery, w niczem nie osłabił zajęcia, jakiem ciągle „cieszy się" skandal bankowy. Jak grom z jasnego nieba, spadła wiadomość o śmierci mocno skompromitowanego posła Dezerbi'ego, któremu zarzucono, że wpływy swoje, jako referent komisji parlamentarnej, wyzyskał w tym celu, by zagarnąć tytułem tryngeldu krągły miljon do kieszeni. Po pierwszem zaraz przestraszeniu, gdy klamka zapadła, upadł Dezerbi zupełnie na duchu i zanim się opatrzono, śmierć go zabrała, uwalniając nieszczęśliwego od hańby stawania przed sądem pod tak ciężkim zarzutem. Że obecnie na temat przyczyn nagłej śmierci tego posła krążą najrozmaitsze pogłoski, jedna dziwaczniejsza od drugiej, to jasne i niedziwne. Mimo, że ogólne panuje przekonanie, iż Dezerbi nie był bez winy, puszczono wszystko w niepamięć nad świeżą mogiłą, kierując się humanitarną zasadą *de mortuis nil nisi bene*. Dopiero pochwały i to bardzo przesadne na cześć człowieka, którego dotknął taki zarzut, wywołały protesty w izbie i ze strony publiczności. W istocie lepiej było nie drażnić opinji, nie kazać ministrom palić kadzideł, nie wyciskać apologji z ust senatorów i mowców, nie mobilizować wszystkich honorów wojskowych. Prawda, że Dezerbi nie był skazany — ale mniemanie powszechne, a podobno bardzo uzasadnione, złamało nad nim laskę...

Skandal rzymskiego „panamina" nieprędko snać do snu się ułoży. Coraz nowe nazwiska wypływają z brudnej fali, coraz nowe padają podejrzenia na wybitne osoby polityczne. Jeżeli Tanlongo na serjo zamyśla „białą księgę" przedłożyć *urbi et orbi* do przejrzenia, to w parlamencie gotowo przyjść do awantur, jakich dopiero przedsmak mamy obecnie. (S. C.)

Z prowincji.

Turka w lutym (*Zamaskowany ruski trybun ludu.*) W powiecie turczańskim, gdzie w ostatnim dziesiątku lat obywatelstwo ziemskie coraz widoczniej chyliło się do upadku, stanowił kler ruski z 48 parafji, któremu jedna parafja rzymsko-katolicka przeciwważyć nie mogła, silną falangę, z którą trzeba się było liczyć w podejmowanych akcjach politycznych, zwłaszcza, że falanga ta wobec żywiołu polskiego nieprzyjazne zajmuje stanowisko, wypisała na swym sztandarze szumne hasło walki „za lud, za podniesienie jego moralnego stanu i materjalnego bytu i za pielęgnowanie jego uczuć narodowych".

Rozgłośne to hasło, wypowiadane wszem wobec i każdemu z osobna rzucone, miało głównego reprezentanta w przewódcy owej falangi i jej głównym filarze, księdzu Kornelim Jaworskim, grecko-katolickim proboszczu w Łomnie, prezesie narodnej rady ruskiej w powiecie turczańskim, przewodniczącym rady szkolnej miejscowej, członku rady i wydziału powiatowego w Turce, trybunie ludu etc. etc.

Wieczny to był kandydat do wszystkich dostojeństw powiatowych, czynny korespondent głównych pism ruskich, jakby ze żywotem Katona w ręku, krytykujący i karzący bezwzględnie wszystko, coby tchnęło duchem polskim i coby nie było ruskiem po jego myśli i przekonaniu politycznem, udający monopol ruskiego patrjotyzmu, bezinteresowności i poświęcenia się, oraz zaparcia własnego, a zawsze na rzecz tego przez się ukochanego i umiłowanego ludu ruskiego, dla którego żyć, cierpieć, przywieść do zmian i głowę nałożyć, było jakoby zadaniem jego życia.

Niestety! jakże inaczej zamanifestował się w rzeczywistości w życiu publicznem ów trybun ludu! Pojedźmy do Łomny i zapytajmy się tego ukochanego ludu, pomiędzy którym lat szesnaście przebywał, a odpowie wam jednogłośnie, że terroryzmem, bezwzględnem wszelkiego oporu zdzieraniem ...

Krwawą pracą tego nieszczęśliwego ludu spasiony, długo znał za się za dobroczyńcę, opiekuna i orędownika, wyssawszy go, zubożywszy i przywiódłszy do rozpaczy wyzyskiwaniem, miarę jego możności o wiele przekraczającem, został nareszcie przezeń zdemaskowany i tem, czem właściwie był zawsze, w całej nagości, chciwości ohydnej, postawiony przed komisją, mającą wyświecić jego zdzierstwa i oszukaństwa, a która od dnia 17. lutego agituje się przez delegata starostwa, wysłanego na skargę 214 parafjan w Łomnie.

Publiczność tutejsza żywo zainteresowana gorszącą sprawą księdza Jaworskiego, z gorączkową niecierpliwością oczekuje rezultatu, mającego dać satysfakcję obrażonym uczuciom uczciwości i godności kapłańskiej, o czem nie omieszkam w właściwym czasie donieść.

XXX. Ogólne zgromadzenie delegatów Tow. kredytowego ziemskiego.

(*m.*) Popołudn. posiedzenie (1. bm.) rozpoczęło się o godzinie 4 popołudniu. Bez dyskusji przyjęto przedświąteczny projekt (przedłożony przez komisję) nowy etat urzędników w całości. Nadto uchwalono następujące rezolucje, zaproponowane przez komisję etatową:

I. Zgromadzenie delegatów poleca dyrekcji, ażeby etat stopniowo wprowadzała w życie, obsadzając etatowe posady jedynie tylko kandydatami, posiadającymi kwalifikacje, regulaminem służbowym przepisane. Zgromadzenie delegatów upoważnia dyrekcję, ażeby w razie nieobsadzenia etatowych posad, przyjmowała w okresie przejściowym w większej liczbie dyurnistów w maksymalnych granicach kwoty ogólnej, na płace urzędników i sił pomocniczych przeznaczonej.

II. Zgromadzenie delegatów poleca dyrekcji sporządzenie ankiety, w celu zastanowienia się nad stopniową reorganizacją buchalterji. Zgromadzenie delegatów upoważnia dyrekcję do obciążenia wydatkiem na ten cel funduszów Towarzystwa, oraz poleca zdanie sprawy z opinji ankiety na następnym zjeździe delegatów.

III. Zgromadzenie delegatów poleca dyrekcji rewizję instrukcji dla urzędników rachunkowych, kasowych i dla buchalterji i przedłożenie jej na następnym zjeździe delegatów.

Z porządku dziennego nastąpiło uchwalenie nowego regulaminu służbowego dla urzędników Towarzystwa.

Del. p. Vivien podniósł, że proponowany nowy regulamin ścieśnia władzę dyrekcji, zamiast ją rozszerzać, gdy bowiem dawniej dyrekcja mianowała urzędników bez konkursu, obecnie musi być rozpisany konkurs. Dyrekcji na przyszłość przysługuje prawo tylko najwyższe posady obsadzać bez konkursu. Mowca nie chciałby krępować dyrekcji konkursami, gdyż na posady niższe mogą się zgłaszać kandydaci bez kwalifikacyj przepisanych. Również sprzeciwia się mowca egzaminom kwalifikacyjnym i wstępnym, stanowczo przeciw wyrażeniu, użytemu w § 5, który nakazuje urzędnikowi „donieść" dyrektorowi o opieszałości podwładnych. Słowo „donieść", należy zastąpić wyrażeniem: „wnieść zażalenie".

Hr. St. Badeni wykazuje, że od urzędników należy koniecznie wymagać pewnej kwalifikacji. Mowca podnosi z naciskiem, że zdanie egzaminu nie jest żadną hańbą, a urzędnikowi w dobrej wierze nic to nie zaszkodzi, jeśli złoży egzamin. Ogłaszanie konkursów bez wymagania kwalifikacji, wyglądałoby co najmniej dziwnie. Mowca zgadza się na obsadzanie najwyższych posad bez konkursu, gdyż te wymagają specjalnego uzdolnienia, a to się ocenia przy mianowaniu.

Prezes p. Dembowski oświadczył, że postanowienia, zawarte w nowym regulaminie, a dotyczące konkursów i egzaminów kwalifikacyjnych, nie ścieśniają wcale władzy dyrekcji.

Po przemówieniu referenta p. Kozłowskiego, postawił del. p. Komornicki wniosek przyjęcia całego regulaminu en bloc. Zdaniem wnioskodawcy, zebrani delegaci nie wymyślą nic lepszego, jak dyrekcja wraz z komisją. (Wesołość.)

Po dłuższej dyskusji uchwalono zamknąć rozprawę i przystąpić do dyskusji szczegółowej. Wniosek p. Komornickiego upadł.

Ożywioną dyskusję wywołał §. 12 regulaminu, nakazujący urzędnikom, ażeby wszelkie przekroczenia przepisów, względnie obyczajów, przeciw interesom Towarzystwa, bez względu na osobę popełniającego, podawali do wiadomości przełożonym ... Niedopełnienie powyższego obowiązku, lub świadome nieprawdziwe zeznanie, stanowi przekroczenie służbowe, względnie przestępstwo dyscyplinarne.

Przeciw temu paragrafowi regulaminu wystąpił delegat p. Rayski, który podniósł, że postanowienie to jest niemoralne i nie licuje z godnością urzędników. W obronie tego paragrafu przemawiali gorąco pp. Włod. Kozłowski i Dawid Abrahamowicz. W głosowaniu §. 12 uchwalono w całości.

W dalszym ciągu na wniosek hr. Jana Stadnickiego uchwalono zaliczyć do przestępstw dyscyplinarnych, których winnym stać się może urzędnik lub funkcjonarjusz Towarz. także grę hazardową w karty!

Ogólne zdziwienie wywołało żądanie pp. Antoniego hr. Wodzickiego i Viviena, ażeby z § 30., traktującego o komisji dyscyplinarnej, wykreślić ustęp, dozwalający obwinionemu wybrania sobie do obrony przy dochodzeniu dyscyplinarnem jednego z wyższych urzędników Towarzystwa. W obronie wniosku komisji, który istotnie zasługuje na uznanie, wystąpili pp. dr. Paszkowski, hr. Golejewski i p. Wł. Kozłowski, poczem paragraf ten bez zmiany uchwalono.

Paragraf 33., odnoszący się do oddalenia urzędnika ze służby, uzupełniono na wniosek hr. Wodzickiego postanowieniem, iż oddalonym ma być także urzędnik, który popełnił defraudację na szkodę Towarzystwa.

Dalsze paragrafy przyjęto bez zmiany.

Sprawozdanie komisji etatowej w przedmiocie zaprojektowania zasad zaopatrzenia urzędników Towarz., ich żon i dzieci, przedstawił referent p. Wrotnowski.

Uchwalono bez dyskusji następujące wnioski:

Zarys kas przezorności i pomocy wraz z projektem statutu emerytalnego dla urzędników i sług gal. Tow. kred. ziemsk. przez dyrekcję przedstawiony, zwraca się tejże dyrekcji, celem dokładniejszego zbadania przedmiotu, i ułożenia nowego projektu, który ma być zakomunikowanym komisji etatowej, obowiązanej przedstawić ostateczne swe wnioski najbliższemu ogólnemu zgromadzeniu delegatów.

Na jutrzejszem posiedzeniu nastąpi wybór komisji etatowej.

W końcu uchwalono przepisy o utworzeniu funduszu emerytalnego dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Na tem o godz. 7. wieczór zamknął przewodniczący posiedzenie. Następne posiedzenie z powodu, że wielu delegatów pragnęło wziąć udział w nabożeństwie żałobnem za spokój duszy ś. p. Leona ks. Sapiehy, które się odbyło we czwartek o godz. 11., zapowiedział przewodniczący na czwartek godz. 3. po południu.

Lwów 2. marca.

(*m.*) Trzecie posiedzenie rozpoczęło się o godz. 3. minut 15. wyborem komisji etatowej. Wybrani zostali pp.: Męciński, hr. Stanisław Badeni, D. Abrahamowicz, Wrotnowski i Wł. Kozłowski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego uchwaliło zgromadzenie na wniosek del. p. Ujejskiego, polecić prezydjum dyrekcji, złożyć rodzinie zmarłego śp Leona księcia Sapiehy, wyrazy głębokiego współczucia.

Następnie prezes p. Dembowski przedstawił sprawę ewentualnej sprzedaży realności i zakupna gruntu na budowę nowego gmachu. Wedle przedłożenia komisji, budowa nowego gmachu kosztowałaby 324 062 zł. 30 ct., zaś ze sprzedaży gmachu przy ul. Karola Ludwika uzyskanoby 430.000 zł. P. prezes nadmienił, że zawezwany przez dyrekcję inżynier namiestnictwa p. Hawryszkiewicz po dokładnem zbadaniu gmachu przy ul Karola Ludwika, zobowiązał się przeprowadzić adaptacje biur wedle potrzeb dzisiejszych kosztem 320.000 zł. Oprócz adaptacji biur ma być wybudowana także większa od dotychczasowej sala posiedzeń.

Przed przystąpieniem do dyskusji zaznaczył przewodniczący p. Gorayski, że komisja rewizyjna oświadczyła się za odroczeniem tej sprawy.

Del. p. Pruszyński proponował odroczyć sprzedaż gmachu przy ulicy Karola Ludwika aż do czasu, kiedy nowy gmach będzie wybudowany.

Del. p. Żurowski sprzeciwia się sprzedaży dzisiejszego gmachu, z którym stać się może to, co grozi dobrom Podhajeckim, tj. mówiąc wyraźnie, nabędzie go żyd. Myśmy do tego nie powinni dopuścić (brawo). Mowca stawia więc wniosek, ażeby dyrekcji polecić zakupiony już grunt pod nowy gmach sprzedać, a następnie przeprowadzić adaptację dzisiejszego gmachu. Plany adaptacji ma dyrekcja przedłożyć na najbliższem zgromadzeniu.

Del. Paszkowski przemawiał za wnioskami komisji rewizyjnej, tj. ażeby naprzód przeprowadzić adaptację starego budynku, a następnie dopiero sprzedać zakupiony grunt przy ul. Trzeciego Maja.

Del. hr. St. Badeni wykazuje, że nie byłoby rzeczą korzystną, naprzód sprzedać plac zakupiony, a dopiero potem przeprowadzić adaptację biur. Trzeba naprzód spróbować czy adaptacja da się przeprowadzić w warunkach finansowych korzystnych. To też hr. Badeni popiera także wnioski komisji rewizyjnej.

Del. p. Męciński przemawiał również za wnioskami komisji rewizyjnej. Na zwłoce nic towarzystwo nie straci, a kto wie, czy dyrekcja nie zyska pełnej żądanej ceny kupna, to jest 500 000 zł.

Członek dyrekcji hr. Golejewski nie zgadza się z zapatrywaniem p. Żurowskiego, że ulica Trzeciego Maja jest boczną. Nie jest ona boczną, jeżeli hrabia Stanisław Badeni ma tam swój pałac. (Wesołość)

Hr. Golejewski zaznacza dalej, że na opinji inżyniera p. Hawryszkiewicza można polegać.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 3. marca.

Teatr: „Teść", komedja w 3. aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent dr. Zdzisław Marchwicki, wyjechał na kilka dni do Wiednia, celem odwidzenia chorego syna. — P. dyrektor Deyma wyjechał wczoraj pociągiem komisyjnym na szlak Lwów-Stryj-Stanisławów-Husiatyn i powróci w sobotę wieczór.

Nekrologja. W dniu 23. zm. zmarł w majątku swoim, Baruchowie, Emiljan Kretkowski, w wieku lat 76. Nieboszczyk należał do najzamożniejszych obywateli ziemskich na Kujawach, a przez długi żywot pełnił posługi obywatelskie, jako sędzia pokoju b. okręgu sądowego kowelskiego, to znowu jako prezes rady powiatowej zakładów dobroczynnych.

Kalendarz. Piątek (3.): Kunegundy ces. Wschód słońca o godzinie 6. minut 47, zachód o godzinie 5. minut 40.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. boleni, lipieni i głowacice. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Żałobne nabożeństwo. Za spokój duszy śp. Leona ks. Sapiehy, odbyło się wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem nabożeństwo żałobne w kościele OO. Jezuitów. Mszę żałobną przy głównym ołtarzu odprawił ksiądz Błażej Szydłowski T. J. Na nabożeństwie zgromadziła się cała ciężką żałobą okryta rodzina ks. Sapiehów, oraz członkowie domów spokrewnionych i liczny zastęp szerszej publiczności.

Wieczór ku czci Fredry i na fundusz budowy jego pomnika, projektowany w roku zeszłym, przyjść ma w połowie bieżącego miesiąca do skutku. Dyrekcja teatru udzieliła już sali — artyści zaś ofiarnie przyrzekli bezpłatny współudział. Tak w układzie programu, jak w sposobie sprzedaży biletów zamierza komitet urządzający wystąpić z... niespodziankami. Bliższe szczegóły wkrótce.

Słuszne żądania. Nie po raz pierwszy otrzymujemy dziś ze strony czytelników naszych pisma liczne, których autorowie żalą się słusznie na okoliczność, że w głównym gmachu pocztowym we Lwowie istnieje jedno jedyne okienko do przyjmowania depesz. Następstwem tego bywa niemal ustawicznie, że pełniący służbę urzędnik nie mając czterech rąk, może ekspedjować interesentów oczywiście tylko zwolna, w ten sposób tłum co chwila narasta i trzeba długiemi kwadransami wyczekiwać, aż przyjdzie kolej na oddanie depeszy. Wprawdzie możnaby zarzucić, iż dla wygody publiczności przyjmują depesze także w urzędach filjalnych, widocznie jednak ogół grawituje ku głównemu urzędowi, skoro od rana do wieczora spotkać można przy tem jednem okienku po kilka i kilkanaście osób. Sądzimy że w uwzględnieniu tej okoliczności dyrekcja poczt drugie okienko do przyjmowania depesz w głównym gmachu ustanowi, co zapewne nie spowoduje dla skarbu pocztowego kosztów tego rodzaju, aby z obawy przed niemi nie liczono się ze słusznem żądaniem mieszkańców naszego miasta.

Humanitarność kolei państwowej. Niewłaściwem jest w wielu wypadkach postępowanie generalnej dyrekcji kolei państwowej z urzędnikami przenoszonymi w stan spoczynku. Dowiadujemy się bowiem, że obecnie zdarzył się fakt, iż spensjanowany wyższy urzędnik dopiero na dwa dni przed końcem miesiąca dowiedział się o swojem spensjonowaniu i że nadchodzącego pierwszego nie otrzyma już swej płacy aktywalnej. Pociesza się on nadzieją, że przynajmniej dostanie pensję emerytalną, lecz i ta nadzieja zawodzi, albowiem ku wielkiemu zdziwieniu swemu powiadają mu w końcu, że dyrekcja nie wyasygnowała jeszcze nowych poborów spensjonowanego. Z reguły asygnata na te pobory przychodzi dopiero po miesiącu lub po dwóch, a do tego terminu jest nowy emeryt zmuszony żyć własnym przemysłem.

Mianowania. Namiestnik zamianował leśniczego II. klasy Marjana Brosenbacha w Lisowicach leśniczym I. klasy, a leśniczych III klasy Karola Kesslera w Przysłupiu i Mykitę Onyśka w Jammersthalu leśniczymi II. klasy.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł leśniczych: Wojciecha Jarosza z Rakowa do Rachinia, Ludwika Streera z Rachinia do Kłaja i Karola Chitrego z Kłaja do Rakowa.

Jubileusz papieża. W skutek życzeń, przesłanych telegraficznie papieżowi przez obywatelstwo miasta Sambora, w dniu jego jubileuszu biskupiego, nadesłanym został w dniu 28. lutego do burmistrza m. Sambora telegram z Rzymu tej treści, stylizowany po włosku: „Dr. Budzynowski. Ojciec święty przyjął łaskawie życzenia samborskich obywateli, które za Twojem pośrednictwem zostały przesłane przy sposobności jubileuszu i błogosławi ich z serca. Kardynał *Rampolla*."

Dyrekcja zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie, nadesła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Zamieszczony w kronice *Dziennika polskiego* z dnia 1. marca 1893 nr. 60. artykuł pod tytułem: „Rekolekcje w zakładzie karnym", zawiera podania, które się z prawdą mijają. Twierdzenie tego artykułu bowiem, jakoby dla powitania zaproszonego przez księdza misjonarza Klemensa Baudisa, ks. metropolity Sembratowicza, tylko obaj kapłani, straż więzienna, ze swym inspektorem i część więźniów z procesją do wchodowej bramy wyszli, jest nieprawdziwe, ks. metropolita bowiem powitany został zaraz przy opuszczeniu powozu przy bramie zakładu przez naczelnika tego zakładu, starszego dyrektora Edwarda Hołdasiewicza, w którego otoczeniu znajdywali się także wszyscy urzędnicy, którzy też w galowem ubraniu urzędowem odprowadzili ks. metropolitę wraz z procesją do kaplicy zakładowej i byli obecni na całem nabożeństwie, a po skończeniu tegoż, odprowadzili go znowu wszyscy aż do bramy zakładu, wzglednie do powozu.

Co do twierdzenia, w tym artykule zawartego, że dyrekcja zakładu wysłała pierwszego dnia rekolekcyj więźniów do robót za domem, prostuje się to twierdzenie o tyle, że w rzeczonym dniu nie wysłano zwyczajnej, lecz tylko nieznaczną liczbę takich więźniów na robotę po za zakładem, do czego dyrekcja już przedtem się zobowiązała.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Morszyn, w powiecie stryjskim, na restauracje cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura w tym czasie była + 5 4°C., najwyższa + 10 0°C., najniższa + 2 0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowy, co do siły mierny (3); średnia temperatura doby pozostanie około + 5·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad deszcz nieznaczny, zresztą pogodnie.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 24. lutego b. r. odbyło się pod przewodnictwem p. Władysława Gubrynowicza posiedzenie zarządu.

Z przyjętego do wiadomości sprawozdania za styczeń 1893 roku wynika, iż przychody wraz z saldem za listopad wynosiły 6998 zł. 44 ct. Rozchody 3764 zł. 13 ct. Saldo na luty 3234 zł. 31 ct.

Chorych z poprzedniego miesiąca było w leczeniu 118, do tego nowych chorych zgłosiło się w styczniu 613, razem 731 chorych, z których leczono w szpitalu 45, przez lekarzy kasowych wyleczono 472, umarło 12, pozostało w leczeniu na luty 166 chorych. Ogólny stan członków kasy chorych z dniem 31. stycznia 1893 roku 6003, a to mężczyzn 4790, zaś kobiet 1213.

W dalszym ciągu posiedzenia zastanawiano się głównie nad możnością udzielania chorym jak najszybszej pomocy lekarskiej.

Obecni na posiedzeniu lekarze objawili przekonanie, iż z powodu nadzwyczajnej rozległości miasta i podawania niedokładnych adresów, często trudno udzielać chorym natychmiastowej pomocy, zmuszonym po lekarstwa posyłać do aptek zbyt od ich pomieszkań oddalonych. Aby ułatwić możność szybkiej pomocy, zaproponował dr. Jendl, aby zarząd zakupił cztery podręczne apteczki, w które zaopatrzeni lekarze kasowi, mogliby zaraz przy pierwszem odwidzeniu chorego udzielić mu pomocy potrzebnej.

W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto do wiadomości, iż w myśl uchwały zarządu z dnia 3. lutego b. r. urządzoną została skrzynka zażaleń, a nadto uskuteczniono wszelkie jak najdalej idące zarządzenia, by chorzy, w domu się leczący, doznawali szybkiej pomocy.

Nad propozycją dr. Jendla zastanowi się zarząd ze względu na zarządzenia, już w tym kierunku postanowione.

Z porządku dziennego dyrektor kasy chorych dr. Kulczycki podał do wiadomości zamknięcie rachunków za rok 1892.

Po załatwieniu kilku spraw biurowych, postanowiono zwołać nadzwyczajne posiedzenie zarządu za dwa tygodnie w celu uchwalenia regulaminu dla zarządu.

Pamiątki po śp. Lenartowiczu. Zamieszkała w Podgórzu pod Krakowem bliska krewna śp. Teofila, pani Bronisława Lenartowiczowa, posiada cenne pamiątki po zmarłym poecie, a dla Polski unikaty. Są to fotografje florenckie dwóch prac rzeźbiarskich Lenartowicza. Jedna fotografja przedstawia naturalnej wielkości kielich, wykonany ręką śp. Teofila ze złota i srebra, a ofiarowany jako dar od miasta Lwowa papieżowi Piusowi IX. w r. 1877. Jest przypuszczenie, iż drugą taką fotografję posiadać może tylko ks. Edward Podolski, za którego staraniem praca powierzoną została Lenartowiczowi. U spodu owego kielicha poeta zamieścił następujący wiersz:

---

10)

POPY I POPADIE

M. PORADOWSKIEJ.

Tłumaczone z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

I rzeczywiście nazajutrz o wczesnej godzinie wyjechała do stryja i przywiozła ze sobą cały tajemniczy ładunek. Tymoteusz, wróciwszy ze swych parafialnych wycieczek, zastał ze zdumieniem wiszący na białych ścianach wspaniały portret Ojca św., litografowany, a dalej wszystkich ulubionych bohaterów polskich: Stefana Batorego, przyjmującego hołd moskiewskich książąt: Jana Sobieskiego pod Wiedniem; Poniatowskiego, tonącego w Elstrze; Kościuszkę na czele pułku wieśniaków; wreszcie piękną królowę Wandę, rzucającą się w Wisłę

— A tamte — gdzie są tamte? — zapytał pop urażowany.

— Schowałam je między graty na strychu — odparła spokojnie Diotyma.

— Trzeba uważać, by się nie zniszczyły, bo....

— Boisz się uwag drugich przyjaciół — szepnęła cicho, znając tajną styczność męża z partją przeciwną. Pop zmarszczył brwi.

— Psst kobieto, o tem ani mru-mru. Pilnuj swego nosa. Czyż nie dobrze kierowałem dotąd moją łódką? Wszystko zależy na zręcznem lawirowaniu. Znasz mię dobrze, że w głębi serca nie jestem ani Polakiem, ani Rusinem, Moskalem, lub Niemcem. Uważałem zawsze, że niewygodnie być patrjotą, ale trzeba pochlebiać niewinnym manjom ludzi. Czegóż wymagam? Kilku lepszych gratek w ciągu mojej karjery, a szczególnie dobrze wydać te bębny, któremi mnie hojnie obdarzyłaś.

— Wiem o tem, ale bądź ostrożnym, Tymku, na miłość boską!

Za pierwszą wizytą weterynarz rozczulił się do łez na widok bohaterów polskich, porozwieszanych po ścianach. Nigdy nie widział u księży ruskich takiej ostentacji patrjotyzmu. To też, uniesiony wdzięcznością, uściskał serdecznie przyszłego teścia.

— Och, wiedziałem dobrze, że jesteś nasz! — krzyknął swym potężnym głosem, który tak entuzjazmował tłumy.

Każdej niedzieli po obiedzie zjawiał się Wincenty Rajski u rodziców swej narzeczonej. Po sentymentalnych przechadzkach zbierała się cała rodzina na kolacji w probostwie. Szara cerata pokrywaną była przy tej sposobności mnóstwem bab, tortów, ciastek rozmaitych kształtów, a butelki miodu gotowanego i wódki krążyły obficie do koła stołu.

Pewnego jesiennego wieczoru, Wincenty przebrał nieco miarę w mocnym trunku, wstał nagle, i uderzył pięścią w stół tak silnie, że szkło zabrzęczało.

— Zapewniano mnie dzisiaj, że niektórzy z księży unickich naszego powiatu przyjmują pod swym dachem tajnych zwolenników prawosławnego kościoła, którzy mają posłannictwo nawracania na schyzmę naszych chłopów! Psia krew, jeśli to prawda, źle wyjdą oni na tem! Kości im połamię, powieszę na pierwszej gałęzi na drodze!

Na te słowa popadja spojrzała przerażona w około. Tymoteusz zaś wydalił się roztropnie pod pozorem zajęć parafjalnych. Gdy po godzinie nieobecności wrócił do izby, zastał przyszłego zięcia otoczonego całą rodziną i wszystkich śpiewających na zabój, pieśni rewolucyjne z akompanjamentem Sofronji na gitarze.

Oj ostre, oj ostre, oj ostre kosy nasze
Wystarczą na krótkie, moskiewskie pałasze.

Zbliżył się słodko uśmiechnięty i z namaszczeniem przyłączył do śpiewu swej rodziny, rywalizując z energją i zapałem młodego weterynarza.

VIII.

W listopadową śnieżną niedzielę, na drodze niepokalanej białości, małe niskie saneczki chłopskie przesuwały się jak ciemne plamy, upstrzone czerwono i biało haftowanemi, szerokiemi sukmanami.

Cała ta wyprawa kierowała się do małej dzwonicy w dolinie, rozbrzmiewającej dźwiękami dzwonu, który z okazji Wszystkich Świętych, ciągle był w ruchu.

Na gościńcu mężczyzna w wysokich butach, otulony dużem futrem, podszytem baranami, a z czapką nasuniętą na oczy, schodził z trudnością ze śliskiego wzgórza. Przybywszy przed cerkiew, przyśpieszył kroku, wcisnął się w tłum i zniknął w najciemniejszym kąciku kapliczki.

W tej chwili Diotyma z pięcioma córkami, weszła, jak zwykle, z wielką pompą do cerkwi, uklękła przed ołtarzem i z ostentacją teatralną uchyliła czoła do samej ziemi, a przeżegnawszy się niezliczoną ilość razy, zajęła swe miejsce w ławce. Msza rozpoczęła się.

Za nią klęczała Binia z rękami złożonemi, oczami wzniesionemi, zagłębiona w niemej modlitwie i upojona naiwną melodją pieśni wieśniaczej. Czemuż jej usta nie szeptały słów modlitwy? czemu serce biło tak mocno, a dusza przejęta była dziwnym, niewytłómaczonym zachwytem, jakby pewnością wielkiego, bliskiego szczęścia? Jakiej radości, jakiego cudu oczekiwała ta biedna potulna istota?

Trzy lata upłynęły od wyjazdu Janka, od obietnicy danej ojcu, że nigdy o nim nie pomyśli i mimo gróźb i gniewu rodziców, serce jej przepełnione było radością i nadzieją powrotu ulubionego. Ah, zobaczyć go, ujrzeć, choćby z daleka! żyć z dala od niego i tylko od czasu do czasu zamienić wejrzenia, choćby nie słowa, to wszystko, do czego jej skromne serduszko wzdychało.

Matka odwróciła się żywo.

— Cóż to Biniu nie możesz śpiewać z innymi? Głosu twego nie słychać.

Wzdrygnęła się cała, obudzona z głębokiego uroczego snu, zawstydzona, zaróżowiona starała się uchwycić słowa zaczętej pieśni; podniósłszy głowę, uczuła w sercu nagłe wstrząśnienie. Tam w półcieniu między masą wieśniaków o długich tłustych włosach, starem masłem wysmarowanych, para gorących, ciemnych oczu wpatrywała się w nią uparcie. Długie rzęsy osłoniły jej oczy, twarzyczka zbladła jak ściana i drżąca upadła na ławkę. Gdy pieśń ostatnia wzniosła się ogłuszająca, pod nizkie sklepienie, podobna do głosów rozpaczy, wstała, zbierając wszystkie siły i cała wzruszona, podniosła oczy. Na bladych ustach smutny zjawił się uśmiech, podczas gdy oczekiwany, upragniony Janek patrzał na nią wzrokiem, promieniejącym radością. Pieśni ucichły nagle, tłum chłopów tłoczył się do drzwi głównych, a dusząca mgła z wyziewów gaszonych świec woskowych, rozdzieliła na chwilę te dwie dusze, które się spotkały nareszcie. Gdy dym niebawem opadł, Janek napróżno wyglądał rozjaśnionej twarzyczki swej przyjaciółki.

Binia, eskortowana przez matkę, była już na drodze do probostwa, a Janek ujrzał już tylko delikatną sylwetkę dziewczęcia, rysującą się na białem tle śniegu.

Przez ośm dni następnych, żaden przypadek nie zbliżył dwojga młodych ludzi, ona jak zwykle zamknięta w probostwie, zajęta prostemi domowemi pracami, Janek na nowo objął swoją posadę leśniczego. — Gdy jednak znów nadeszła niedziela, a Binia wchodziła do kościoła z oczami spuszczonemi, bijącem sercem, uczuła znowu przez tłum ludu jakby tajemnicze wołanie duszy i po raz drugi ujrzała ten wzrok palący, który przez tydzień cały tak ją rozkosznie nawidzał.

Zima przeszła bez zmiany. Nie wiedząc o tem, ich czyste dusze łączyły się w niemem zrozumieniu i ulegali słodkiej konieczności widzenia się, chociaż ani na chwilę nie spodziewali się i nie żądali nic więcej.

Czasami jednak rozmyślał Janek, że piękny czas wróci, rozpoczną się przechadzki lasem i polaną, a wtenczas znajdzie się sposób porozmawiania z ukochaną.

Śniegi gór i pagórków czerwieniały pod promieniami słońca i topniały zwolna, sanki posuwały się ciężko w ciasnem, gęstem błocie, gdzie tylko miejscami bieliły się ostatnie ślady śniegu. Pewnej niedzieli, gdy Janek wracał z cerkwi zaniepokojony obecnością słusznego pięknego mężczyzny, bardzo ugrzecznionego dla gospodyni i jej córek, w którym poznał odrazu Wincentego Rajskiego weterynarza, rządcę hrabiego, mały gadatliwy człowiek zaszedł mu drogę.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Kielich ten niesie na sobie Twe dzieje
Ojczyzno moja — a w sobie krew Bożą,
Krwi, co upadła i co wciąż się leje,
Bramy niebieskie anieli otworzą.
Odkąd ofiara odprawia się cicha,
Nie podniesiono takiego kielicha.

Druga fotografia przedstawia głowę umierającego Polaka, którego mucha tnie w czoło, a on nie ma już siły odpędzić jej. U spodu napis: „*Morituri Te salutant Patria*“.

O ile nam wiadomo, w spuściźnie po śp. J. I. Kraszewskim, który żył w serdecznej przyjaźni z Lenartowiczem, pozostało parę rzeźb oryginalnych jego dłuta. Dzieła te wraz z innemi zbiorami i bibljoteką śp. Kraszewskiego, dotąd nie sprzedaną, przechowywane były u p. Adama Miłaszewskiego. Byłoby wielce pożądanem, aby drogie w oczach ogółu rodaków pamiątki po mazowieckim liryku mogły znaleźć umieszczenie w Muzeum Narodowem. Pani Bronisława Lenartowiczowa posiada również wiele listów prywatnych śp. Lenartowicza, zawierających okolicznościowe utwory poetyckie. Listy owe, nie teraz jeszcze — ze względów rodzinnych — lecz później, przekazane zostaną do zbiorów publicznych.

W sprawie pogrzebu Lenartowicza pisze w *Czasie* jeden z czytelników tego pisma: Cieszył bym się bardzo, gdyby zwłoki mazowieckiego lirnika spoczęły w Krakowie, w grobie zasłużonych, co zresztą prawdopodobnie nastąpi. Wszelako sądzę, że w dobieraniu argumentów za pochowaniem poety w Krakowie, należy być ogl?dnym i nie narażać sprawy na śmieszność. To się dzieje właśnie, jeśli się jako argument przytacza wierszyk:

„Zrób mi dołek grabarzu
Na krakowskim cmentarzu.“

Bo pomijając błąd w cytowaniu („dołek“ zamiast „domek“), trzeba przypomnieć, że dwuwiersz ten jest pióra Jana Nepomucena Jaśkowskiego (J. N. J.), a więc w żadnym razie nie może „wskazywać łączności Lenartowicza z Krakowem“.

Podatki w Krakowie. Zrektyfikowanie fasyj czynszowych, tudzież dodatki do podatków, wynoszą w tym roku w Krakowie przeszło o 150.000 zł. więcej, jak w roku ubiegłym. Podniesienie to podatku jest szczególnie dotkliwem dla właścicieli starych realności.

Szkoła dla aspirantów oficerskich obrony krajowej dla Galicji, Bukowiny, Szląska i Morawy, otwartą zostanie w Krakowie i mieścić się będzie od jesieni w nowych koszarach obrony krajowej przy ulicy Karmelickiej.

Okruszyny... nadziei. Urzędnicy państwowi rang niższych mogą mieć już nadzieję... nadziei, że im kiedyś, w dalekiej przyszłości lepiej dziać się będzie. Oto na jednem z ostatnich posiedzeń komisji budżetowej rady państwa, p. dr. Beer — uzasadniając rezolucję w sprawie użycia uchwalonego przez komisję miljona zł., gwoli poprawienia doli urzędników i sług państwowych — nadmienił, że subkomitet komisji zajmować się już zasadniczemi co do regulacji poborów urzędniczych dla niższych rang i że można spodziewać się, iż z początkiem przyszłej sesji rady państwa, subkomitet będzie w położeniu wniesienia w izbie poselskiej wyczerpującego referatu w tej mierze i poczynienia pozytywnych wniosków.

Wylewy. Kąt między Rabą, a Wisłą zalany zupełnie, jak donoszą z Krakowa. Na razie wylew dotknął tylko wsi Świniarowa, ale ponieważ wieś ta jest ograniczoną ze wszystkich stron wałami, woda może tylko do Wisły odpływać, a jeżeli w niej woda wysoko będzie stała, wówczas zalew przeniesie się z Świniarowa na okoliczne wsie. Odprowadzenie wówczas wody do koryta Wisły, będzie nadzwyczaj utrudnione.

Na Węgrzech wezbrała silnie rzeka Ipola i zerwała kilka większych mostów kolejowych. Ruch pomiędzy Ennezdcem a Filkowem w północnych Węgrzech został skutkiem tego przerwany. Koło Nagy Torak przebili chłopi groblę, wskutek czego woda zalała 40.000 morgów roli. Gmina Bogoszło całkowicie zalana. Domy mieszkalne aż pod dach stoją pod wodą; wiele domów runęło.

Z Warszawy donoszą, że katastrofa, spowodowana utworzeniem się zatoru pod Jabłonną, przybiera rozmiary groźniejsze. Woda zalała pod Jabłonną wieś Tarchomin, w samej zaś Jabłonnie sięga do parku górnego. Cała nizina zapełniona wodą, która w korycie rzeki pomieścić się już nie zdoła. Oddział saperów pracuje nieustannie nad rozsadzaniem zatoru, ale praca to syzyfowa, ponieważ zator ma kilkanaście wiorst długości, a dostęp do niego utrudniony.

Zapiski zamiejscowe.

Rzeszów. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Rzeszowie urządza w niedzielę dnia 5. bm. przedstawienie amatorskie na dochód wybudowania swojego własnego gmachu. Dawaną będzie „Klub kawalerów“, komedja w 3. aktach M. Bałuckiego. W przerstankach przygrywać będzie muzyka 40. p. piechoty. — Początek punktualnie o godzinie 7 wieczorem.

Z Towarzystwa prawniczego. Ponieważ na dzień 8. bm. ma być wyznaczone pierwsze posiedzenie sekcji ekonomicznej Towarzystwa prawniczego, przeto wydział tegoż Towarzystwa zaprasza tych P. T. członków, którzy by się sekcji należeć pragną, aby się zechcieli zgłosić najpóźniej do 5. bm. u sekretarjacie. Zarazem zaprasza wydział p. t. członków na dalszy ciąg odczytu p. dr. Marjana Cieślewskiego: O Sonnenscheina projekcie finansowania kolei lokalnych, który się odbędzie w piątek d. 3 bm o godz. 7. wieczór. Tego samego dnia o godz. 6. wieczór odbędzie się posiedzenie wydziału, na które wszystkich p. t. członków wydziału się zaprasza.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Teść“, komedja w 3. aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego; jutro w sobotę „Marta“, opera w 4. aktach Flotova. Występ p. Julji Biondelli i pp.: Aleksandra Myszugi i Juljana Jeromina.

„Przegląd prawa i administracji“. Zeszyt trzeci tego czasopisma opuścił właśnie prasę i zawiera: liczne artykuły, pomieszczone w dwóch działach: a) Rozprawy i Recenzje; b) Część praktyczną.

Teatr.

(Balladyna, tragedja Juljusza Słowackiego z muzyką Henryka Jareckiego.)

Jak to było można z góry przewidywać, nieśmiertelne dzieło jednego z książąt poezji naszej ściągnęło i onegdaj do teatru hr. Skarbka wielką nad wyraz liczbę publiczności. Miejsc pustych literalnie nie było.

Wspaniałe to dzieło, z którego każdego niemal wiersza, każdego słowa wieje czar niewysłowiony, porywa i przykuwa do siebie uwagę, natęża umysł i mimowoli wnikamy w ducha utworu. Jeżeli do dźwięku, do obrazów, do ducha, dodamy jeszcze prześwietne *mise en scene*, grę różnobarwnego światła, padającą w oko mile i ciepło, nie rażącą bynajmniej wzroku, to wtedy możemy mieć dokładne prawie pojęcie, jak powinna wyglądać „Balladyna“, a nie zapuścimy się chyba daleko, twierdząc, że może ona tak samo wyglądała w fantazji poety. Światło elektryczne użytkowano ten las, krwią gorejący, to w kod krystalicznych wydobywające się Goplanie. Sposobności ku temu w „Balladynie“ nie braknie, efektów światła spotykamy dość na każdym kroku. Co rozgrana fantazja poety stworzyła w myśli, to widzimy dziś na scenie gołem okiem.

Wzorowe wystawienie „Balladyny“ możliwem jest tylko przy zupełnem i w ostatnich szczegółach do doskonałości niemal doprowadzonem świetle elektrycznem. — Doznajemy złudzenia rzeczywistości, patrząc na przesuwające się przed naszemi oczami sceny i obrazy fantastyczne.

Bez wątpienia, że do powodzenia całości przyczynia się nie mało i świetna gra naszych artystów, którzy wszyscy bez wyjątku zasługują na zaszczytną pochwałę, że mieli do walczenia z przykremi zawsze dla artysty wspomnieniami i wyszli z nich zwycięsko. Na pierwszem miejscu naturalnie wymienić należy pannę Zelasowską, która w roli Balladyny, była w istocie doskonałą. Najlepiej o wykonaniu roli przez artystkę świadczą oklaski, których jej onegdaj nie szczędzono.

Jako Alina przedstawiła nam się po raz drugi w tej roli, pełna wdzięku i prostoty, panna Dairytówna, która cieszy się coraz większą sympatją naszej publiczności.

Na uznanie zasługuje gra p. Zawadzkiego w roli pustelnika-króla. Artysta ma wyryte w swej duszy „piętno“ talentu i artyzmu, i ono też umożliwia p. Zawadzkiemu dawanie nam postaci skończonych i artystycznie wykonanych.— Świetnym jako Kirkor był p. Wolański, a swoją trudną rolę przeprowadził aż do najdrobniejszych szczegółów. Matkę grała p. Gostyńska, walcząc z trudnościami, nastręczającemi się co chwila, a przyznać musimy, iż zwyciężała na każdym kroku.

Nadobną parę fantastycznych postaci Chochlika i Skierki grały panny Sanażanka i Czaplińska bardzo pięknie, a w oryginalnych kostjumach wyglądały uroczo.

Na szczególną uwagę zasługują pp. Feldman, jako Grabiec, Wysocki, jako Filon, oraz Hierowski, jako Kostryn.

Całość szła bardzo składnie i w równem tempie, a ładna muzyka p. Jareckiego dodawała wiele uroku pięknemu dziełu naszego poety.

Wracając jeszcze raz do oświetlenia elektrycznego, winniśmy zaznaczyć, iż zmiany kolorów wywołują w audytorjum co chwila objawy podziwu. Teatr skarbkowski wygląda dziś iście po europejsku — począwszy od westibulu, a skończywszy na korytarzach, wszędzie pełno, jasno, a co najważniejsze, światło elektryczne. Śliczny na prawdę jest żyrandol w audytorjum, a gasnące podczas przedstawienia i zapalające się automatycznie w czasie antraktów lampy niemało się przyczyniają do pięknego wyglądu odnowionego teatru.

(ja.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Losy z roku 1864. Przy odbytem w dniu 1 b. m. ciągnieniu losów z roku 1864, główna wygrana padła na serję 3493 nr. 69, 20.000 zł. padło na serję 2723 nr. 10; 10.000 zł. na serję 3727 nr. 7; po 5.000 zł. wygrały ser. 371; nr. 88 i ser. 374 nr. 12; reszta wylosowano następujące serje: [illegible] 1278 1428 1450 1524 2435 2469 2729 [illegible] 2649.

Posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedziałek dnia 6. marca 1893 roku o godzinie 6. wieczór w lokalnościach izby. Na porządku dziennym: Dalszy ciąg rozpraw nad zmianami niektórych postanowień ustawy przemysłowej

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga donoszą, iż znaczna część świeżo utworzonych 3 bataljonów rosyjskiej artylerji fortecznej, przeznaczona została dla Brześcia. Zapowiadają również nowe budowle fortyfikacyjne, względnie rozszerzenie istniejących w Królestwie Polskiem. Decyzja w tej mierze zapadła temi czasy, gdyż powołany do Petersburga gen. Hurko od kilku dni bawi w stolicy cartwa.

De *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga, iż znaczna część niedawno utworzonych trzech fortecznych batalionów artylerji jest przeznaczoną dla Brześcia Litewskiego. — Istnieje nadto projekt budowy nowych lub uzupełnienia już istniejących fortec w Królestwie Polskiem. Decyzja w tym względzie zapadnie podczas pobytu w Petersburgu jenerał-gubernatora Hurki, który ma zabawić w Petersburgu przez cały miesiąc.

Serbski minister spraw wewnętrznych Ribarac wręczył rejentom sprawozdanie, w którem wykazuje, że radykały nie zdołali dotychczas przytoczyć ani jednego konkretnego faktu naruszenia ordynacji wyborczej przez władze rządowe. Legitymacje wyborcze odmawiane bywają jedynie tym, który zalegają z podatkami, albo w ogóle prawa wyborczego nie posiadają — i nie jest to winą rządu, że tak wielu radykałów do tych kategoryj należy. Rejencja oświadczyła Ribaracowi swoje zadowolenie z tego sprawozdania.

Rejenci przyjęli wiele deputacyj wyborców, którym ściśle prawne przeprowadzenie wyborów zapewnili. Minister Ribarac nakazał prefektom, ażeby uprawnienych do głosowania, którzy są za przestępstwa uwięzieni — z wyjątkiem aresztowanych za kradzież, lub oszustwa — puścili na wolność aż do dnia wyboru, aby mogli zrobić użytek ze swego prawa.

Ponieważ walne zebranie akcjonarjuszów banku rzymskiego w sobotę likwidację uchwaliło, zamianował rząd komisję likwidacyjną. Aktywa banku wynoszą 110 miljonów franków, pasywów 152 mil. fr., okazuje się przeto brak 42 mil. fr. Sędzia śledczy ciągle przesłuchuje deputowanych w sprawie tego banku.

Komisarze bankowi już wykończyli swoje sprawozdania. Według półurzędowego komunikatu, są wszystkie banki, z wyjątkiem banku rzymskiego, w stosunkach dość pomyślnych, jednakowoż wszystkie one dopuszczały się operacyj, niestosownych dla banków, emitujących banknoty, a to po części za przyczyną poprzednich gabinetów. Ponieważ nie staje czasu na ułożenie jednego sprawozdania, będą sprawozdania te każde z osobna izbie posłów przedłożone.

Rada państwa.

Na środowem posiedzeniu izby poselskiej minister handlu Bacquechem w odpowiedzi na interpelację, oświadczył, że pogłoska o zniżeniu cła od przewozu win z innych krajów, z wyjątkiem Włoch, jest nieuzasadnioną.

Z porządku dziennego przystąpiła izba do rozpraw nad budżetem ministwa handlu, jakoteż nad petycją towarzystw przemysłowych, domagającą się zaprowadzenia czasu środkowo-europejskiego i nad petycjami, wykazującemi szkodliwą dla stanu kupieckiego konkurencję towarzystw spożywczych.

Referent Hallwich, wykazuje także w żądaniach ministerstwa handlu ciągłe stopniowanie, któremu trzeba zadosyć uczynić. Kwota, wstawiona na popieranie handlu i przemysłu, na lokalne i specjalne wystawy, jest za szczupłą mowca wnosi rezolucję, wzywającą rząd, aby na rok bieżący na popieranie handlu i przemysłu dodatkowo jeszcze wstawił kwotę 8000 zł.

Mowca zwraca uwagę na wystawę krajową, jaka urządzoną ma być w Insbruku, poleca odnośną petycję izby handlowej w Insbruku uwzględnieniu rządu. Wstawiona na wystawę w Chicago kwota 75.000 zł. jest za niską.

Mowca wykazuje korzyści z nowo urządzonej przybocznej rady cłowej i życzyłby sobie, aby działalność inspektorów fabrycznych rozszerzono także na ruch handlowy. Mowca poleca przyjęcie wniosków.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 2. marca. *(Z izby poselskiej.)* W dalszym ciągu posiedzenia po p. Lewickim przemawiał p. Schlesinger, żądając on ministra handlu, by zajął się taką organizacją spółek rękodzielniczych, któraby umożliwiła rękodzielnikom utrzymanie konkurencji przy dostawach wojskowych, w końcu rozprawiał szeroko o szkodliwych następstwach regulacji waluty.

P. Stalitz mówił o sprawach specjalnych Tryestu.

P. Kronawetter żądał polepszenia bytu urzędników, specjalnie zaś przy pocztowych kasach oszczędności, na czem rozprawy przerwano.

Minister skarbu wniósł na wczorajszem posiedzeniu przedłożenie, dotyczące czasowego uwolnienia od podatku domowo-czynszowego domów przebudowanych w celach regulacyjnych we Wiedniu i Lwowie.

Wiedeń 2. marca. *(Z izby posłów).* Na dzisiejszem posiedzeniu przystąpiono do dalszej rozprawy budżetowej nad etatem ministerstwa handlu.

P. Kuebek domagał się, aby państwo skrzętniej, niż dotąd, zajmowało się inwestycjami na polu budowy kolei, dróg wodnych i regulacji rzek i żeby je przeprowadzało w większym stylu. Sądzi, iż należałoby zbudować kanał, łączący Dunaj z Odrą, oraz Dunaj i Mołdawę z Łabą. Do budowy tych dwóch kanałów, jeśli możebne, należałoby przystąpić równocześnie, a przytem także należy mieć na oku połączenie ich z Wisłą i Egerą. W dalszym ciągu domagał się p. Kuebek, o ile możności, jaknajbardziej jednolitego programu w sprawie budowy kolei lokalnych i utworzenia hydrotechnicznego urzędu, któryby miał obowiązek zajmować się wszelkiemi budowlami wodnemi i regulacjami rzek, a przedewszystkiem uregulowaniem rzek w Galicji i rzeki Morawy z dopływami. Cały program prac byłby przekazany do wykonania centralnej komisji dla inwestycyj krajowych we Wiedniu, jakoteż poszczególnym komisjom krajowym.

P. Kaiser wyrzucał rządowi niemieckiemu nielojalne postępowanie w sprawie traktatów handlowych. Obecnie przemawia minister Bacquenhem.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 2. marca. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, że delegacje zwołane będą na 23. maja.

Wiedeń 2. marca. Oficjał namiestnictwa, przydzielony do Krakowa, Albin Malinowski, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 2. marca. Książę Ferdynand odjechał wczoraj w południe do Sofji.

Wiedeń 2. marca. Dziś ogłoszony zostanie bilans austr. zakładu kredytowego. Dywidendę szacują na 14$^{1}/_{2}$, a optymiści nawet na 15 zł.

Wiedeń 2. marca. Dzienniki tutejsze przypuszczają znaczną podwyżkę kursu nowych galicyjskich obligacyj po dokonanej konwersji.

Berlin 2. marca. Cesarz Wilhelm na bankiecie u starszego prezydenta prowincji brandenburgskiej, wypowiedział znów długą mowę, w której rozpocząwszy od objętej po dziadku tradycji rządzenia, doszedł do konkluzji, że nie uda mu się równomiernie uszczęśliwić wszystkie warstwy *(Glieder)* jego ludu, ale że zdoła sprowadzić stan rzeczy, z którego zadowoleni będą wszyscy ci, którzy chcą być zadowolonymi.

Berlin 2. marca. *Post* zaprzecza pogłosce, jakoby w radzie związkowej istniał prąd za ponownem dopuszczeniem kongregacyj duchownych do Niemiec.

Wiedeń 2. marca. Główna wygrana losów Basilika padła na serję 7302 numer 96, druga wygrana na ser. 5259 numer 27.

Główna wygrana węgier. losów czerw. krzyża padła na ser. 7620 nr. 11, druga wygrana na ser. 6007 nr. 62.

Wiedeń 2. marca. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 340·25; węg. kredyty —·—; anglosy —·—; laenderbanki 244·10; sztacbany 310·—; lombardy 109·75; elbethale —·—; tytoniowe 178·25; alpiny 60·25; renta majowa —·—; węg. złota 116·—; austr. koronowa 95·42; koronowa 95·42; tureckie losy 50·40.

Berlin 2. marca. Giełda wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität.) Kredyty 183·60 (340·—); lombardy 50·90 (110·50); węg. renta złota —·— (—·—). Osłabione wskutku znacznych realizacyj.

Praga 2. marca. Staroczeski *Hlas Naroda* ogłasza okólnik, podpisany przez posłów młodoczeskich Blażka, Engla i Herolda, wzywający wszystkich mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego do zbierania składek na cele wyborcze, ponieważ niezadługo mają nastąpić wybory, od których wszystko może zależeć będzie.

Budapeszt 2. marca. Na konferencji biskupów węgierskich odbywały się wczoraj narady nad memorjałem, który ma być przedłożony rządowi. Szczególniej ożywioną była dyskusja nad tym ustępem memorjału, w którym mowa o reskrypcie lutowym ministra oświaty i wyznań, stanowiącym o dzieciach, pochodzących z małżeństw mięszanych. Dziś dalszy ciąg obrad konferencji.

Sofja 2. marca. Koła oficjalne bułgarskie zaprzeczają wiadomości paryskiego dziennika *Paix*, jakoby narzeczona księcia Ferdynanda, księżniczka Marja Ludwika parmeńska miała zamiar udać się do Petersburga z prośbą o uznanie ks. Koburga.

Petersburg 2. marca. Przeprowadzenie konwersji 5-procentowych listów zastawnych Towarzystwa kredytowego Królestwa Polskiego na 4$^{1}/_{2}$%, zostało odroczone.

Rzym 3. marca. Senat obradował wczoraj nad projektem rządowym o awansach w armji i odrzucił ten artykuł przedłożenia, którym znaczono dla oficerów wszystkich stopni pewną granicę wieku, po przekroczeniu której musi każdy oficer przejść w stan spoczynku. Minister wojny bronił gorąco tego artykułu, a po zapadnięciu tej uchwały prosił, aby senat zawiesił dalsze obrady, gdyż on musi porozumieć się z innymi członkami gabinetu. Wobec tego zamknął przewodniczący posiedzenie.

Wiedeń 2. marca. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 7·57, na jesień 7·07.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2. marca 1893 r.

HOTEL ZORZA. W. Wysocki z Klimkówki. F. Mysłowski z Zwieniacza. J. br. Wattmann z Rudy. E. Münter z Gorsjca. F. Petermichl z Wiednia. E. br. Hagen z Wielkich óczy.

HOTEL IMPERIAL. W. br. Dzieduszycki z Jezupola. S. hr. Plater z Moszkowa, T. hr. Gorayska z Umieszcza. Z. Trzecieski z Dynowa. Z. Pruszyński ze Skrzydlna. D. Horodyski z Wasylkowca. T. Żurowski z Bereska. I. Wielowiejski z Olejowa. K. Wiśniewski z Berszada. I. Krzysztofowicz z Modzelówki. E. Pawlikowski z Siedlisk. F. Milkowski z Gorlic. K. Udrycki z Mostów wiel. S. Sękowski z Wojsławia.

HOTEL FRANCUSKI. W. Niedźwiecki z Wańkowca. O. Ambroziewicz z Pomorzan. A. Skibniewski z Balic. C. Bloch z Cöln. A. Hauffe z Drezna. H. Schuschnigg z Ołomuńca. K. Schmidt z Krakowa. A. Handovsky, O. Rindskopf, E. Ziffer, R. Petarlak, S. Gall z Wiednia. W. Kosak z Węgier. L. Weiss z Wiednia. I. Jaruntowski z Załanowa.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.